

# „Naukę sobie wypłakałam...

## Carska śpiewaczka agentką sowiecką

Zamieszani w sprawę porwania gen. Millera i posądzeni o szpiegostwo małżonkowie Skoblin stali się ostatnio sensacją nie tylko dla Francji ale dla całej niemal Europy. Szczegółowe zainteresowanie wzbudza żona generała Skoblina, Nadieżda Skoblin — Plewicka popularna ongiś śpiewaczka rosyjska.

### DZIECIŃSTWO

Nadieżda Winnikowa urodziła się na wsi położonej nieopodal Kurska. Dzieciństwo miała smutne, od małego musiała pracować, pomagając przy gospodarstwie. Jej ulubionym zajęciem było paszenie bydła, wtedy bowiem mogła dowoli się naśpiewać co sprawiło jej największą radość. „... naukę sobie wypłakałam, matka bowiem nie chciała mnie uczyć” — pisze Plewicka w swojej autobiografii wydanej w r. 1924.

Jako 14 letnia dziewczyna traciła i zostaje oddana do pobliskiego klasztoru w charakterze na pół wychowawcy na pół służącej. Po kilku jednak miesiącach ucieka stamtąd, zachwycona karierą akrobatki w wędrownym cyrku. Oto jednak rodzina dowiedziawszy się o tym, zabiera Nadzię z cyrku, i dziewczyna jedzie z ciotką do Kijowa. Pewnego razu znalazła się w słynnym w owym czasie ogrodzie Arkadia, gdzie popisywał się popularny chór rosyjskich śpiewaków. „Słuchając chóru — pisze w swojej książce Plewicka, — płonęłam. Działo się ze mną coś niepojętego”. Dążeniem jej stało się śpiewać publicznie.

### „CHATEAU DE FLEURS”

Wkrótce też przedsiębiorcza i energiczna dziewczyna popisuje się wraz z in. członkami chóru Lipkina w nocnych kabaretach i restauracjach Kijowa, a gdy chór ten zostaje rozwiązany, Nadia Winnikowa (panieńskie nazwisko Skoblin — Plewickiej) wstępuje do polskiej trupy baletowej Mankiewicz, występując w słynnym kijowskim teatrze „Chateau de fleurs”. Zakochała do śmiechu w młodym baletmistrzu Mieczysławie Edmundzie Plewickim wkrótce wychodzi zań zażam.

Jest wtedy u szczytu sławy. Z trupa Mankiewicz jadą młodzi Plewicki do Petersburga a po tym do Moskwy, gdzie Plewicka występuje w słynnym „Jarze” w „Strielnie” i innych, jako nieporównana odtwórca ludowych piosenek rosyjskich. Jej głos niski jej nastrojowe pie-

śni wywierają niesłychane wrażenie na słuchaczach. Po mieście kursują pogłoski na temat jej bliskich stosunków z Wielkim ks. Mikołajem. Plewicka śpiewa kilkakrotnie na dworze carskim a do rządu jej protektorów należy i Rasputin.

### PORUCZNIK SKOBLIN

Do „Jaru” przychodzi w owym czasie jeszcze jeden wielbiciel Plewickiej. Zapatrzyony w nią, zasłużony w jej pieśni siadywał całymi dniami w restauracji młody oficer, pochodzący z mieszczańskiej rodziny, porucznik Skoblin, Plewicka, nazywana wówczas słowkiem Rosji, nie zwraca uwagi na nieszcześliwego adoratora. Przed nią otwiera się świat, przed nią kariera artystyczna. Nie śpiewa już w restauracjach: daje koncerty, występuje w teatrach. Na tę nową drogę wprowadził ją popu-

larny śpiewak Sobinow, proponując jej kłedyś wspólny koncert.

Rok 1918 zastaje ją na Ukrainie. Uciekła tu przed czerwonymi szukając schronu u gen. Denikina. I oto spotyka się znowu ze swym chym wielbicielem z „Jaru” Skoblinem. Skobliną zdoła już złote szlify general-skie, Plewicka, która rozwiodła się już z pierwszym mężem wkrótce decyduje się na spełnienie najgorętszych marzeń Skoblina i zostaje jego żoną.

### NA EMIGRACJI...

P. Skoblin na emigracji używa podwójnego nazwiska — Skoblin — Plewicka. Zyskuje w krótkim czasie popularność w całej Europie. General organizuje koncerty, które przynoszą jej jedno pasmo zwycięstw. Skoblinowa ma wielu przyjaciół, prowadzi życie na szeroka skalę. Za-

niechawszy ostatnio występów utrzymuje męża i nie liczy się z groszem.

### Z. S. R. R. I CARSKA ŚPIEWACZKA

W marcu b. r. sowieckie gazety poruszyły nagłe nazwisko Plewickiej. „Wieczornia Moskwa” w artykule poświęconym ludowej pieśni rosyjskiej wymieniła, że wielka zasługa w sprawie popularyzacji pieśni należy się Plewickiej, znanej za czasów carskich, śpiewaczce. Ta wzmianka zdziwiła wszystkich. Słowa uznania dla carskiej śpiewaczki na łamach sowieckich gazet były co najmniej dziwne.

Dziś sprawa jest jasna. Zarówno gen. Skoblin, jak i jego żona pozostawali na usługach wywiadu sowieckiego.

## „Najdzielniejszy rzemieślnik Francji”

## Kariera Piotra Mathieu stolarza... bez rąk i nóg

Nieraz na wielu cackach i zabawkach z paryskich magazynów czytamy niewiele mówiący nam napis „P. M. Quimper”. Cóż on oznacza?

Jest to swoista marka fabryczna p. Pierre Mathieu z Quimper z Bretanii — majstra stolarskiego bez rąk i nóg.

### KARIERA PIERRE MATHIEU

Pierre Mathieu urodził się już jako kaleka bez rąk i nóg, nie poszedł jednak utartą drogą, nie decydując się na karierę, na arenach cyrków wędrownych i muzeów o sobliwości.

Mając 13 lat, Pierre oświadczył rodzicom, że pragnie nauczyć się rzemiosła stolarskiego. Wówczas to jeden z jego wujów, stolarz z zawodu, sporządził mu, bardziej dla żartów, niż dla rzeczywistej nauki, ławkę do heblowania i szereg narzędzi stolarskich, tak skon-

struowanych, aby chłopiec mógł posługiwać się nimi za pomocą ust. Pierre rozpoczął wieloletnie ćwiczenia, które początkowo nie dawały żadnych rezultatów. Z czasem, po kilku latach doszedł do takiej wprawy, że zaczął sam wyrabiać miniaturowe mebelki dla lalek.

### LATA MRÓWCZEJ PRACY

Sam projektował rysunki mebli, sam mozołną pracą wykonywał je w drzewie. W ciągu wieloletniej swej pracy udoskonalał ciągle swe narzędzia ułatwiając sobie pracę. Wówczas jednak o tym niezwykłym rzemieślniku z Bretanii nikt jeszcze nie wiedział.

### SŁAWA I ZAMÓWIENIA

Dopiero, gdy kilka sprzętów wykonanych przez niego znalazło się na wystawie rękodzielnictwa bre-

tońskiego i zdobyło tam nagrody, rozgłos Pierre Mathieu szybko rozniósł się po całej Francji. W ślad za sławą zaczęły sypać się zamówienia.

Dziś Pierre Mathieu, który ukończył niedawno 58-ty rok życia, od 35 lat utrzymuje swą pracą swych rodziców. Jego wyroby rzemieślnicze znane są w całej Francji, jego warsztat zwiedza i zwiedzało wielu rzemieślników, lekarzy i dziennikarzy, podziwiając pracę Mathieu, jego mrówczą cierpliwość, dzięki której doszedł do perfekcji w swym zawodzie. Lako-niczne słowa „P. M. Quimper”, nam nie mówiące — znane są niemal każdemu Francuzowi.

### „JESTEM RZEMIEŚNIKIEM — A NIE ARTYSTĄ”

Ostatnio francuska Izba Rzemieślnicza wręczyła majstrowi stolarskiemu bez rąk i nóg p. Pierre Mathieu dyplom „najdzielniejszego rzemieślnika Francji”. Mathieu jest rzemieślnikiem mimo, że wielu impresariów proponowało mu wysoko płatne występy na arenach cyrkowych, odpowiadał zawsze: „Jestem rzemieślnikiem, a nie artystą cyrkowym”.

### Polka — francuską artystką

Konkurs na najbardziej fotogeniczną artystkę północnej Francji, organizowany przez przedsiębiorstwo filmowe „Bruitte et Delemer” w Lille, przyniósł zwycięstwo młodzieńkiej Polce z emigracji polskiej, pannie Danieli Lorek, zatrudnionej w redakcji „Głosu Wychodźcy” w Lille. P. Daniela Lorek prócz nagrody pieniężnej, została z miejsca zaangażowana do filmu „Ceux de la douane” („Ci z komory celnej”).

### Wyjaśnienie

Dyrekcja Opery Warszawskiej komunikuje, że z organizacją wieczoru Lody Halamy i Jerzego Czaplickiego w dniu 4 b. m. w Teatrze Wielkim — nie miała nic wspólnego i nie bierze odpowiedzialności, za szereg nieporozumień biletowych,

## Pod ostreym kątem

## Ewolucja wyrazu

## Wykład w szkole średniej w 1937 r.

Moi chłopcy!

Parę dni temu wizytował naszą szkołę pan Swinoszewski, znakomity plagiator i iluzjonista, prezes P. A. P-u (Polskiej Akademii Plagiatorów).

Dzisiaj zajmujemy się ciekawą historią tego wyrazu.

Otóż moi chłopcy dawniej, jakieś przeszło 100 lat temu, wyraz „plagiator” miał zupełnie inne znaczenie niż dzisiaj i inaczej zapatrywano się na te rzeczy.

Wówczas zamiast plagiatorstwa używano wyrazu literatury i w nauce panował prąd, żeby pisać coś oryginalnego, coś co nigdy dotychczas nie było stworzone. A jeżeli ktoś się z tego wyłamał i napisał na przykład artykuł podpisany swoim nazwiskiem, a tłumaczony z angielskiego, to wywoływało to ogólne oburzenie, a takiego autora nazywano plagiatorem.

Nie było wówczas P.A.P.-u, a tylko stworzono Polską Akademię Literatury. Wówczas jeden z członków jej właśnie popełnił to, co ongiś nazywano plagiatem. Oburzenie publiczności było jednak tak silne, że z akademii musiał ustąpić.

Ale już w literaturze zwyciężał nowy kierunek. Plagiaty zjawiały się ciągle. Wkrótce i w malarstwie niejaki Orzełski zapoczątkował ten nowy kierunek. Gdy wreszcie sam prezes P. A. L.-u zaczął go z powodzeniem stosować w

### PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

B. REZA

Za tydzień Imieniny Jadwisi, musisz ofiarować jej jakiś praktyczny upominek. Ucieszy się najbardziej z losu do pierwszej klasy czterdziestej loterii!

## J e s i e ń



# Tajemnice zaświatów

## Niesamowity wypadek w Małopolsce

Lwowskie „Dziło” opowiada wstrząsający wypadek, który zdarzył się latem b. r.

Było to w pewnym dworze w Małopolsce Wschodniej, w okolicy m. Czortkowa. Przy stole zasiadło kilku gości, przeważnie miejscowych inteligentów. Oprócz gospodarzy, był miejscowy ksiądz unicki, lekarz z sąsiedniego miasteczka i emerytowany pułkownik. Toczyła się żywa dyskusja na temat wiecznie aktualnych — o zjawiskach nadprzyrodzonych.

Lekarz był niedowiarkiem i przekonywał gorąco, że o ile nawet dusza istnieje, to po śmierci

**PALTA GARNITURY**  
Gotowe i na zamówienie  
**Bła MACIEJEWSKY**  
14 Marszałkowska 74

zmienia się w nicosć i ginie jak rzeka w morzu. Ksiądz, bardzo zdenerwowany dowodził gorąco, na podstawie dogmatów, że dusza po śmierci zachowuje swą indywidualność i pozostając sama sobą odpowiada za to, co robiła na ziemi.

Niewiadomo na czym zakończyłaby się ta ciekawa dyskusja, gdyby ludzie, przybyli z sąsiedniej wioski, nie wezwali księdza do chorego. Ksiądz wstał, aby iść tam, gdzie wzywa go obowiązki i oświadczył wychodząc, że wkrótce wróci, „by do końca doprowadzić dyskusję”. Reszta gości bawiła się dalej i zaczęła się partia bridge, a gospodyni podawała kolację.

Minęło jeszcze półtorej godziny. Nagle ktoś zastukał do drzwi. Do pokoju powoli wszedł ksiądz.

Z przemokniętej sutanny kapłańska woda, pozostawiając na podłodze ogromne kałuże. Wszyscy zerwali się ze swoich miejsc. Zaczęły padać pytania.

Ksiądz nie odpowiedział nic, tylko zbliżył się do lekarza, i wyciągając do niego rękę, z której ciekła woda, powiedział: „Przy-szedłem powiedzieć, ci, że to ja miałem słusność”. I nagle postać księdza rozplynęła się. Pozostały tylko wielkie kałuże wody, dowodząc, że to co przed chwilą stało się nie było iluzją.

Wszyscy byli wstrząśnięci do głębi. Wkrótce nadeszła wiadomość, że łódź, na której ksiądz przejeżdżał rzekę, wracając od chorego, wyrzuciła się i ksiądz, który nie umiał pływać, — utonął. Stało się to w parę chwil przed ukazaniem się postaci w pokoju.

## JACEK BRZEZINA

40)

# PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

## POWIEŚĆ

Otarła pot z czoła i spojrzała w oczy Tomowi.

— A jednak pani lubi ten tak zwany przez siebie niewolniczy świat!

— Lubię, bo go muszę lubić! Urodziłam się w nim i atawizm przodków we mnie pokutuje, lecz właśnie dlatego jeszcze bardziej zazdroszczę tym, którzy ujrzeni światła dzienne wśród piasków i wolnej przestrzeni. Zazdroszczę beduinom, nie związanym z miejscem i z ludźmi, kochającym wolność i swobodę. Zazdroszczę im i staram się, jak mogę, żyć ich życiem. Gdy atawizm przodków odezwie się we mnie, nakładam na siebie więzy konwenansów i zjawiam się na świecie, bawiąc się i przesiadając hałasem, lecz tylko po to, by tęsknota za pustynią jeszcze więcej we mnie dojrzewała. Świat jest dla mnie podniętą, zastrzykiem morfiny, pobudzającym do jeszcze większej miłości swobody. Świat jest miejscem, skąd z największą rozkoszą powracam do moich stad i szczepów.

Możecie mnie nie rozumieć, kpić ze mnie — mało mnie to wzrusza. Wolę być wolną, nieskrępowaną w czynach i myśli Panią na pustynnych szlakach, niżli bezduszną, wciągniętą w ramy savoir vivru i mody „comtessą” d'Anduston!

XIV

Tom siedział w saloniku, brzdękając na pianinie jednym

palcem jakąś popularną angielską melodię. Inaczej „grać” nie umiał. „W nawale pracy zapominałem się nauczyć”, mawiał, gdy go o to zapytano, brzdękając jednak lubi i w okresach lenistwa umysłowego i fizycznego, nachodzących go czasem, siadał przed czarnym lub orzechowym pudłem i wygrywał z głową, stukając jednym palcem po kościanych klawiszach, i mrucząc przy tym pod nosem melodię. Jak ta melodia w zasadzie brzmiała, trudno było sprawdzić, gdyż Tom nie chciał popisywać się publicznie.

Bam, bim, biiniim, bam, baaaaam... Z biednego, ponieważ ranego ręką laika pudła wydobywały się dziwne, nieskoordynowane dźwięki.

Od pamiętnego polowania na gazelle minęły dwa dni, podczas których właściwie nie się nie zdarzyło. Wzajemny stosunek gościa do gospodyni pozostał nadal ten sam, to znaczy pełen rezerwy, mimo iż pani d'Anduston robiła co mogła, by rozruszać, a raczej skokietować na dobre „zimnego” Anglika. Tom zdawał sobie sprawę, że gra, którą prowadził względem tej kobiety, może się źle dla któregoś z nich skończyć. Kłął w duchu wlokąc się leniwie czas, który działał tylko na jego niekorzyść. Wiedział, że powoli poczyna mięknąć, być bardziej czuły na piękne wdzięki gospodyni.

Pani d'Anduston była znowu w mieście, wezwana tam zaraz po obiedzie. Wiedział, że niezbyt chętnie zabierałaby go z sobą, wołał więc zostać, tym bardziej, że wyjechała nagle, mając widocznie jakiś gwałtowny powód.

Bum, bum, biim, bim, bam... W jej dźwięki, wydobywające się z pianina, wdarł się jakiś cichy stuk. Tom nie przestając bębnić po klawiszach, nadstawił uszu. Nawet w chwilach najgłębszych rozmyślań uszy miał otwarte na wszystkie odgłosy otaczającego go świata.

Stuk dochodził od strony okna. Ktoś wyraźnie pukał palcem w szybę. Tom osądził, że jeżeli ktoś puka, to musi mieć widocznie interes, który normalną drogą nie może być załatwiony, spokojnie więc, nie wyjmując z kącika ust dymiącej fajki zwrócił się w stronę odgradzającej go od pustyni

tafli szklanej. W ciemnościach majaczyły zarysy jakiejś ludzkiej głowy. Otworzył okno i silny przeciąg rozrzucił z szelstem po pokoju nuty.

— A, pan Sęk! Nie spodziewałem się pana tak prędko ujrzeć. — W głosie Toma nie znać było zdziwienia.

— Szszsz! — archeolog przyłożył palec do ust. — Nie może nas nikt usłyszeć! — rozejrzył się uważnie dookoła. — Za godzinę niech pan czeka na mnie przy hotelu w Abou Kemalu. Pod murem od strony pustyni! — Jeszcze raz przyłożył palec do ust i zniknął w panujących na dworze ciemnościach.

Tom zamknął starannie okno i pozbierał walające się po podłodze nuty.

— Co Sęk miał mi do powiedzenia? Kiedy przyjechał?

Stwierdził z niezadowolaniem, że białe ubranie, jakie miał na sobie, stanowczo nie nadaje się na nocne wycieczki. Poszedł więc przebrać się w strój bardziej odpowiedni.

Jeszcze raz Mohamed Teufik Khaled miał możliwość oglądać przed sobą czarne okulary i szpiczastą brodkę. Nie zdziwiło go to zbytnio. Wiedział, że po ostatnim zleceniu nieznanemu będzie go jeszcze potrzebował. Bał się może trochę, by potrzeba ta nie odegrała jakiejś przykrej roli w jego życiu, gdyż stanowczo „pani na pustynnych szlakach”, popularnie zwana „komtesą d'Anduston”, nie należała do bezpiecznych przeciwników, o czym niejedną namiętnie się przekonał, lecz pieniądze kusił, a nieznanemu płacił hojnie!

Rozmawiali w hotelu w jednym z wąskich pokoiów, położonych nad salą restauracyjną. Rozmawiali szeptem, znając tajemnicie cienkich, drewnianych ścian.

— Słuchaj, Mohamed — mówił nieznanemu, przybliżając swoją szpiczastą brodkę do ucha Araba. — Za trzy dni sprowadzisz swoich ludzi pod meczet. Czterech wystarczy, tylko pewnych. Dobrze zapłać! Będę was tam czekał koło dziesiątej wieczorem. Nie zwracajcie tylko niczych podejrzeń.

(D. c. n.).